Cena N-ru 20 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 7 SIERPNIA 1921. Nr. 32.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 80 MKP.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Dêpot d'habits d'hommes—V. Vitoss & Comp.



Witos. Galanto na panu leży, jakby ulał. Wyglądasz pan jakby jaki hrabia. Ino się pan uczesz, umyj i wdziej nowe buty.

Grabski. A ileż to ubranie kosztuje?

Witos. Jak dla pana po znajomości, tylko 75 tysięcy marek — ale nie potrzebujesz pan zaro płacić, to się na rachonek zapisze.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Miołem ci znowuj psiokrew knajać bez Lwów z powrotem do Krakowa, alem sie spotkał z jednym psiokrew znajomym, który świeżo Kraków bel opuszczający i który mi pedział, co w grodzie Witosów i Jagiellonów jezd taka drogość w indibidibum [1]), a nimające chocia 20 tysincy marneczek na misionc nijak psiokrew nie wydoli i bedzie mu flakiem w kantynie trzepało. A no, o tyj psiokrew krakowskij drogości, jak wiedzom szanowne czytelniki „Djabła“, przekunałem się u we Lwowi, gdzie 2 lipca kilo zimniaków kosztuwało 28 marneczek, a w Krakowie 70. Tero znowuj czytam w szmatach lwowskich ogłoszynie psiokrew maistratu, co jezd sprzedający 800 gramów chleba za 40 marneczek, kiedy w Krakowie ta sama porcja kosztuje 70 marneczek. Tak widzący co nie obstoję z moimi literackimi dochodami w Krakowie, postanowiłem psiokrew zamiszkać u we Lwowi do tygo czasu, jak zimniaki w Krakowie staniejom (podobno kosztujom tero 45 marneczek, a u we Lwowi 20) i póki pan Federowicz z czteryma wiceprezydentami nie bedom sprzedające chleba po tyj cenie, co maistrat lwowski. Mom ino boja, co jak bede na to psiokrew czekający, to może już Krakowa nie bede w życiu widzący. Pocieszam sie ino tym, co u Naftuły bede miol bombę ślachetnej piwonji za 20 marneczek, kiedy za nieślachetną w grodzie Witosów i Jagiellonów trzo tero płacić 30. Nawyt w Uhnowie, ślicznym psiokrew mieście, bez naród neutralny zamieszkałym, cycnąłem se bombkę piwa za 24 marneczek, ale takigo psiokrew morowygo, takigo smacznygo, jakigo w Krakowie, brachu, ani u Wyndzla, ani u Majora, ani jaśnie wielmożnygo Suskigo, ani u Siapsi, ani u księcia Ogińskigo, ani u hrabiego Kućmierczyka, ani u jenszygo żadnygo żyda nie dostaniesz, chocbyś psiokrew 1000 marneczek za bombkę wypuczył. Lotygo tyż czuję się w obywatylskim obowiązku poredzić wszystkim moim przyjacielom poletycznym z pod sztandiaru Ignacowego, coby puścili kantem gród Witosów i Jagiellonów i przyknajali do Lwowa, abo Uhnowa, jeżeli chcom to cinżkie psiokrew życie ślachetnom wilgociom być podlewające.

[1]) Zapewne: indywiduum.

RADY.

I.

Nie pragnij pieśni, co jak grom,
Podziwu budzi dreszcz.
Niech będzie jako rosa źdźbłom
Majowy polom deszcz.

Niech płynie cicho w głębi dusz
Na dobrej myśli siew.
Nie z błyskawicznych wstęg, nie z burz
Rodzajny wstaje siew.

To, co ma tworzyć, wydać plon:
Pieśń, słowo, praca, płód —
Pogodę musi nieść do łon,
Inaczej — próżny trud.

II.

Nie waż się stawiać zamków z lodu,
Ni biczy z piasku kręcić chciej,
Lecz wśród życiowych spraw pochodu
Grunt twardy pod stopami miej.

Nie pragnij wyżyn... Na wyżynie
Z zawrotu głowy chwiejny chód,
A jeśli znajdziesz się w nizinie
Omijaj bagien grzeski bród!

Życzeniom swoim włóż hamulec,
Chęci odziewaj w czynów strój,
Zamki na lodzie — zły budulec
A bicze z piasku — próżny znój.

Z CHWILI.

Otrzymujemy następujące pismo:

Czytelnicy „N. Reformy“ składają niniejszem serdeczne podziękowanie p. Adamowi Groblińskiemu nie tylko za to, że po zbyt długiem namyśle zamordował ś. p. Apolinarego Mizewicza, ale i za to, że nareszcie, po jeszcze (niestety!) dłuższem wahaniu się, stanął przed sędzią śledczym i przyznał się do popełnionej zbrodni, a tem samem pozwolił swemu biografowi p. Zdziechow-

skiemu do ukończenia II (oby ostatniej!) części jego powieści. (Podpisy).

W związku z powyższym listem dowiadujemy się, że jedna z czytelniczek tej powieści, która na początku jej druku została zaręczoną, miała czas przed jej ukończeniem wyjść za mąż i powić bliźnięta.

Podobno „Liga narodów", stosownie do swej działalności ma zmienić nazwę na „Klika narodów".

Ś. p. Bolesław Biskupski, zasłużony bibljotekarz i kustosz Muzeum ks. Czartoryskich, który żył (?) z pensji 1200 marek miesięcznie, uwzględniając smutne materjalne położenie właścicieli Muzeum, zapisał im meble i resztki garderoby, jako znak wdzięczności za hojne uposażenie po 50-letniej wiernej służbie.

EPAMINONDAS, FEDEROWICZ I KOSOBUCKI.

Epaminondas, sławny wódz grecki, po odniesionych zwycięstwach miał sobie powierzone w Tebach czyszczenie kanałów i ochędóstwo ulic. Przyjął tę nieodpowiednią do nabytej chwały posługę, „ale ją po sobie świetną i znaczącą zostawił, bo sprawiedliwie sądził, że nie tylko się świeci urząd na człowieku, ale i człowiek na urzędzie". Tak pisał Plutarch.

Stąd wniosek, że chcąc, aby Kraków przestał być brudnym i zaśmieconym, należałoby czyszczenie miasta powierzyć jen. Hallerowi, Szeptyckiemu, Iwaszkiewiczowi lub innemu z tych, co zdobyli sobie chwałę na polu zwycięstw. Ponieważ jednak „tempus belli" jeszcze nie minął, a więc jenerałów odrywać od wojska nie można, należałoby raczej prezydenta Federowicza i radcę Kosobuckiego powołać do armji, dać im sposobność odniesienia zwycięstw i dopiero potem przywrócić ich na stanowisko czyścicieli miasta.

Byłby z tego zysk podwójny: Kraków stałby się czysty, a nowy Plutarch napisałby życiorysy dwóch nowych Epaminondasów.

Inaczej wątpić należy, aby pp. Federowicz i Kosobucki znaleźli swego Plutarcha.

ABY TYLKO ZACZĄĆ.

W wagonie drugiej klasy pociągu pospiesznego siedzi dwu facetów, nudzących się szalenie. I jeden i drugi miałby ochotę rozpocząć rozmowę, ale nie wiedzą od czego zacząć. Nareszcie jeden z nich zdobywa się na odwagę i pyta:

— Przepraszam, czy mam przyjemność z panem Capkiewiczem z Koziej Wólki?...

— Nie! — brzmi odpowiedź.

— Ja też sobie zaraz tak myślałem, bo pan dobrodziej zupełnie do niego nie podobny!

NIEPOROZUMIENIE.

Pan Szloma zaproszony został do rabina na uroczysty obchód, urządzony z okazji zaręczyn rabinowej wnuczki. Wszyscy już zjedli zupę, gdy wtem rabin zauważył, że zupa pana Szlomy nietknięta. Nie wiedząc, coby to miało znaczyć, pyta rebe gościa:

— Nu... Szlomciulejben... dlaczego ty nie jesz? Ciebie zupka potrzebuje nie smakować?

— Nie, rebe! Ja nie dostałem łyżki...! — odpowiada zagadnięty.

— To dlaczego ty nie zakaszlałeś?... Gdybyś był tylko chrząknął, byłbym zaraz wiedział, że tobie potrzeba łyżki?...

Po skończonym obiedzie, gdy reszta towarzystwa zabawiała się rozmową o dostawach, pożyczkach i innych przyjemnych rzeczach, pan Szloma wysunął się po cichutku do sieni i podążył szybko do pewnego dyskretnego miejsca, na którego drzwiach widnieje zazwyczaj napis: „Tu"!... Na nieszczęście miejsce owo było zajęte, ponieważ zaś zamek był zepsuty, ten, który przyszedł wcześniej, by ostrzedz przybysza, począł chrząkać i kaszleć. Po głosie poznał Szloma rabina. Gdy czekanie zbytnio się przeciągało, Szloma przypomniał sobie naukę rabina, daną mu przy obiedzie, więc pyta:

— A może rebe potrzebuje łyżkę?... Ja będę ją zaraz przynosić!...

WSZYSTKO JEDNO.

Ż y d (zaczepiając na ulicy policjanta). Psieproszom szanownego pana policaj, gdzie to się idzie na ulicę K o c h a c z ?

P o l i c j a n t. Takiej ulicy niema w Krakowie.

— Ny, co to jest nima, kiedy musi bycz. A jak sze nazywa te ulice koło kolejc?...

— Ulica Lubicz!

— Nu, a to nie wszistko jedno k o c h a c z a l u b i c z ?

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

Nauczycielka w dzień swoich imienin częstuje dzieci w szkole poziomkami ze śmietaną i cukrem, wreszcie pyta małego Wojtka:

— Powiedz no mi Wojtuś, czy te poziomki byłyby ci tak smakowały, gdybyś je naprzykład ukradł z mojego ogródka?

— Nie proszę pani!

— A dlaczego?

— Bo nie miałbym do nich ani cukru, ani śmietanki!

W TRAMWAJU.

F a c e t : Jaki szczególny traf — pani ma właśnie w ręku jedno z moich dzieł...

D a m a : Tak? A czy i pan sam także taki nudny?

AFORYZMY TAUBENBLATTA.

Co to jest meteorologja? Meteorologja jest, jak ktoś mówi, że jutro będzie pogoda, a jutro jest dyszcz.

Nijedna kubita na ulicy tak si ogląda na wszystki boki, że człowiek co si nani patrzy, może si przyzwyczaić do zyzowania.

Niejeden wielgi urzędnik jest tylko dlatego wielgim urzędnikiem, bo nie potrafiłby być małym urzędnikiem.

Jeden pijak sprzedał kunia tylko dlatego, że sam kuń zatrzymywał si przed kużdym szynkiem. Ali kupił sobie rowyr i teraz ten rowyr także si nauczył zatrzymywacz przed szynkami.

— Rozumiem i pojmuję pańską boleść! Stracić żonę po trzydziestoletniem pożyciu małżeńskiem, to doprawdy straszne.

— Tak, tak, łaskawy panie! I to do tego teraz, gdy już zacząłem się do niej przyzwyczajać!...

WYTŁUMACZYŁ JEJ.

Żona: Więc sobie na wszystko nic żałujesz, ale mnie to nawet takiego głupstwa kupić nie chcesz, chociaż cały majątek tylko mojemu posagowi zawdzięczasz!

— Mąż: Właśnie dlatego — mój aniołku. Ja mam bogatą żonę, więc mogę sobie na niejedno pozwolić, ale ty wyszłaś zamąż za ubogiego człowieka i dlatego powinnaś być bardzo oszczędną!

NIEPOPRAWNY.

Żona: Nie wiem, mój mężu, jak możesz się tak zapominać i po każdem posiedzeniu Rady przychodzisz do domu pijany! Nawet zwierzę pije tylko do pewnej miary...

Mąż: Tak... tak... moja droga! o tem pamiętam i ja, ile razy piję... wodę!...

W SZKOLE.

Pan profesor przybył dziś jakiś roztargniony do klasy i zamiast rozpocząć zapowiedziany wykład, począł wypytywać uczniów, z czego ci naturalnie nie byli wcale zadowoleni i zwrócili mu zaraz na wstępie uwagę:

— Proszę pana psora! Dziś mieliśmy mówić o mózgu ludzkim!

— Dajcie mi spokój! Zupełnie co innego mam w głowie! — odpowiada pedagog.

I TO PRAWDA.

(Autentyczne).

Jednej z panien krakowskich obiecywano przed jej zaręczynami, że podczas tychże pocałuje ją narzeczony wobec całego towarzystwa, bo tak się należy.

Panienka, jako kształcona i wychowana w klasztorze, miała pewne skrupuły, chociaż całus się jej uśmiechał. Ale będąc religijnie wychowaną, postanowiła o tego całusa zapytać przy spowiedzi księdza.

Spowiednik nie pozwolił!

Wróciwszy z kościoła do domu, woła:

— Ach, mamusiu, jaka ja byłam głupia, że poszłam do spowiedzi!

SPRYTNA.

Matka: Słuchajno Stefciu, to wszystko bardzo ładnie, ale trzebaby wybadać, czy pan Adam ma uczciwe zamiary?

Córka: Zdaje mi się, mamo, że najuczciwsze! Wczoraj wieczorem, odprowadzając mnie do domu, wypytywał mi się właśnie, którą z nas mama najwięcej kocha, a ja mu odpowiedziałam, że gdy już wszystkie trzy wyjdziemy zamąż, to mama zamieszka najprawdopodobniej przy Emilce lub Mani, a nigdy przy mnie i uważałam, że był z tego kontent i prawdopodobnie jutro mi się oświadczy.

LIV. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z LONDYNU.

Londyn, w lipcu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Obecne moje położenie jest przykre. Na drugi dzień po balu królewkim w pałacu bukinkhamskim, na którym poznałem pannę Lloydównę Georgeonówne, przysłała mi wspaniały bukiet z listem, w którym zaprasza mnie do siebie na kawę. „Ne zdurysz aptekara szeidewasecrom" — pomyślałem sobie i wiedząc, że tu się rozchodzi nie o jakieś sentymenta, ale o politykę, oznajmiłem kamerdynerowi, że po balu królewskim jestem chory, że cierpię na rozstrój żołądka i dla tego życzeniu panny Lloydówny zadość uczynić nie mogę. Kamerdynerowi chciałem tytułem napiwku wręczyć tysiąc marek, ale że tu marki żadnej wartości nie mają i bałem się go obrazić, uściskałem go tylko bardzo serdecznie i życzyłem wszystkiego najlepszego. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu na drugi dzień otrzymałem list od panny Lloydówny, w którym mnie zawiadamia, że ponieważ jestem chory, a ona jest sanitarjuszką, przybędzie do mnie, aby mnie leczyć. Cóż miałem robić? Przygotowałem wspaniałą kolację. Gdy panna Lloydówna zjawiła się, przy kolacji mówiliśmy najpierw o obojętnych rzeczach: o Tumorze Mózgowiczu, Kulparkowie, Tworkach, Kobierzynie, o różnych sposobach warjowania, tudzież o innych rzeczach. Potem zeszła panna Lloydówna na politykę i wręcz mi oświadczyła, że jeżeli się zrzeknę Śląska górnego i Galicji wschodniej, żadna ofiara nie będzie dla niej za wielką. Położenie moje wobec tego oświadczenia było straszne. Na szczęście przypomniałem sobie aferę biblijnego Józefa z ś. p. panią Putyfarową, która

afera raz tylko na świecie się zdarzyła i z tego powodu Józef przeszedł do historji — to mi dodało odwagi, że tak jak Józef biblijny wręcz odmówiłem żądaniu panny Lloydówny. Co ś. p. pani Putyfarowa Józefowi powiedziała, dokładnie nie wiem, ale panna Lloydówna pochwyciła za flaszkę z wina szampańskiego, uderzyła nią mnie w głowę, zawołała po angielsku: „Psiakrew! Niech cię szlag trafi“ i w największej złości odeszła. Wobec mojej stanowczej postawy, zdaje się, że Lloyd Georgeon zmieni swoje zapatrywania i wszystko będzie dobrze.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

EMERYCI DO MINISTRA STECZKOWSKIEGO.

Że na wielkim, pięknym świecie
Trudno wszystkim jest dogodzić,
O tem wszyscy dobrze wiecie,
Nie potrzeba wam dowodzić!
Więc z Sejmu suwerennego
Ustaw nie wszyscy kontenci;
Jeden widzi to w tem złego —
Drugi znowu nosem kręci
Na Sejmu różne uchwały —
I wogóle mankamentów
Egzystencji zastęp cały —
Nie brakuje skarg, lamentów!
Jedni tylko zachwyceni
Sejmem, to są emeryci,
Bo się los ich teraz zmieni —
Bo przed śmiercią będą syci!
Bo okryci łachmanami,
Już nie będą konać lata,
Bo nie będą żebrakami
Polski i całego świata!
To ministra Steczkowskiego
Zasługą, więc go zaszczytem
Darzymy, mianujemy jego
Honorowym emerytem!
Niech ten honor w nim nie budzi
Niechęci, albo śmieszności,
Bo on znaczy prawych ludzi,
Ciężkiej pracy, wytrwałości!

MEDYCYNA WEWNĘTRZNA

Od jakiegoś czasu było mi około serca niedobrze i dlatego poszedłem do dra K., który jest specjalistą od chorób sercowych i niedawno leczył na chorobę sercową mego zmarłego przyjaciela. Dr. K. badał mnie nadzwyczaj sumiennie i na samo obserwowanie mego języka poświęcił około dziesięć minut. Zbadawszy mnie oświadczył, że serce mam zupełnie zdrowe, ale że mu się moja wątroba nie podoba i radził, abym się udał do dra B., który jest specjalistą od wątroby i leczył niedawno na chorobę wątroby jego zmarłą teściową, która z leczenia była bardzo zadowoloną. Dlaczego mu się moja wątroba nie podoba, tego mi nie wyjawił. Tytułem honorarjum zażądał tylko tysiąc marek, co wobec długiego obserwowania mego języka uważałem za zupełnie odpowiednie. Udałem się następnie do dra B. W poczekalni jego stało w słoikach ze spirytusem kilkadziesiąt wątrób, co mnie przekonało, że praktyka jego musi być bardzo rozległą i że bezwątpienia mi pomoże na moje dolegliwości. Badał mnie też bardzo szczegółowo, a szczególnie jak się zabrał do mojej wątroby, to przez pół godziny wywijał nią na wszystkie strony, jak wiechą, i tak się spocił, że pot lał mu się z czoła. Tak zbadawszy mnie, oznajmił mi, że wątroba moja jest zupełnie zdrowa, dziwił się, że koledze dr. K. moja wątroba się nie podobała i oświadczył, że cała moja choroba siedzi w żołądku, że ją stamtąd należy wypędzić, że w tym celu muszę się udać do dra N., który jest specjalistą od chorób żołądkowych i który leczył jego szwagrową, która przed paru tygodniami umarła. Za konsultację zapłaciłem dwa tysiące marek, co wobec intenzywnego badania mej wątroby, było bardzo mało.

Udałem się w kilka dni później do dra N., w poczekalni którego stało kilkadziesiąt słoików z ludzkimi żołądkami. Badał mnie bardzo długo i oświadczył, że żołądek mój jest w nieporządku, bo coś się w nim znajduje, co tam być nie powinno. Aby się dowiedzieć co tam jest w żołądku przy pomocy promieni rentgenowskich odfotografował mój żołądek i na podstawie fotografji orzekł, że w żołądku znajdują się kawałki cielęciny z sałatą, które stanowczo usunąć należy. Radził, abym się poddał operacji, to jest resekcji żołądka, która operacja nie jest bardzo niebezpieczną, bo na sto takich operacji zaledwie dziewięćdziesiąt procent operowanych umiera. Gdy mu jednak oznajmiłem, że przed godziną jadłem cielęcinę ze sałatą i że prawdopodobnie bez operacji mój żołądek tych rzeczy się pozbędzie, przy resekcji żołądka nie obstawał, ale zapisał mi mnóstwo różnych środków leczniczych. Na końcu recepty stało: dziennie trzy cygara. Za udzieloną mi poradę zapłaciłem cztery tysiące marek, którą to kwotę uważałem jako zupełnie odpowiednią, a z fotografji mego żołądka kazałem dla moich przyjaciół zrobić tuzin odbitek w formie wizytowej. Zażywałem lekarstwa przepisane, które mi ani szkodziły, ani pomagały, ale z trzema cygarami było jak najgorzej, bo dostawałem zawrotu głowy i nudności. Udałem się znów do dra N. i oświadczyłem mu, że te cygara to mnie zabiją.

— Co? trzy cygara — mówił doktór — ależ to tak mało, że panu szkodzić nie może.

— Kiedy ja panie doktorze nigdy nic nie paliłem.

— Jak to, pan nie jesteś palaczem?

— Nie znoszę wogóle dymu i nigdy nie paliłem.

— A to po co pan paliłeś?

— W recepcie było napisane: trzy cygara dziennie. Sądziłem, że to należy do kuracji.

— Ależ, broń Boże! Chciałem tylko ograniczyć ilość cygar na wypadek gdyby pan był palaczem.

W ten sposób wyjaśniło się nieporozumienie. Przestałem palić, zażywać przepisane mi lekarstwa, zacząłem się leczyć metodą dra Guernidta, który poleca chorym patrzeć na skoki i zabawy wróbli; od tego czasu czuję się zdrowym i nie mam nadziei, aby moja wątroba lub żołądek znalazły się w spirytusie w kolekcji doktora B. lub dra N.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ludzie to sze mnie pitają,
Czemu ja jestem wesoły?
Kiedy wszyscy narzekają —
Każden głodny, zły i goły!
Ja im chętnie explikuję,
Bo to żadna tajemnica:
Niech każden tak postępuje
Jak ja, zniknął smutki z lica.
Ny, bo o co sze rozchodzi?
O drożyznę, jej zwalczenie —
Mnie drożyznę nic nie szkodzi —
Mnie z niej żadne jest cierpienie.
Dawniej cygara paliłem,
Tytonie bardzo feinowe,
Teraz się przyzwyczaiłem
Palić liście, co dębowe.
Dawniej piwo, wino piłem,
Szabasówkę z namiętnością.
Dziś to wszystko zarzuciłem,
Dziś piję wodę z chciwością!
Ryby, co faszerowane
Ja w każden szabes jadałem,
Dziś ziemniaki obłupane
Zjadać apetyt dostałem.
Zamiast kur, co gotowane
Żydki jedzą pełni szyku,
Jem cebule przysmażane —
Jedząc wołam: kukuryku!
Mydło drogie jest do mycia,
Ja więc z mydłem się nie myję,
Piasku dosyć do użycia,
Co sze na dnie Wisły kryje.
Koszul, majtek ja nie noszę —
Nikt nie widzi pod sukniami —
A nos — wybaczyć mi proszę —
Obcieram dwoma palcami.
Tylko jak mam katar wielki,
Gdy za mało palców pare,
To mam na wipadek wszelki
Zawsze dwie gazety stare.
Do tiatru i do kina
Iść to nawet się nie ważę,
Bo tam, to żadne nowina,
Chodzą jedynie paskarze.
A ja chociaż żyd, to przecie
Nie lubię żadnej niecnoty,
I nie chciałbym za nic w świecie
Bicz w towarzystwie hołoty.
Jeździć automobilami
Nie chcę, niech się nikt nie dziwi,
Bo ci, co jeżdżą z damami
Zwykle nie bardzo uczciwi.
Do kąpiel się nie udaję,
Bo tam tylko żydów mrowie,
A jak mnie się słusznie zdaje,
Żydów dosyć mam w Krakowie.
Do doktorów, do aptеki
Nie idę, bo to rzecz zdrożna —
Bez doktora i bez leki
Także pięknie umrzeć można.
Kto tak jak ja postępuje
Będzie żył wśród wesołości,
A jeżeli skrepiruje,
Zrobi to pełen radości,
Zwłaszcza, jeżli ma nadzieję,
Że choć żyjąc grzeszył wściekle,
Gdy źle u nas wciąż się dzieje,
Nie będzie mu gorzej w piekle!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Polonia restituta.

Sejm ustanowił order „odrodzenia Polski“, o którym mówi § 4 jego ustawy:

Orderem tym mogą być odznaczeni nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy obywatele, którzy się szczególnie zasłużyli ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych... a mianowicie przez twórczość na polu nauki, sztuki i literatury, bezpłatne pełnienie obowiązków publicznych, zapobieganie wielkim klęskom, czyny wybitnego męstwa i odwagi, ulepszenia niezaprzeczone w administracji krajowej lub samorządzie, przyczynienie się do rozwoju rolnictwa, rękodzieł itd. itd.

„Rada orderu“ przedstawiła Naczelnikowi Państwa wnioski o odznaczenie pierwszych piętnastu osób. Ciężkie było jej zadanie wyszukać wśród 27 miljonów obywateli i obywatelek piętnaście jednostek przez czyny wybitne dla odrodzenia Polski zasłużonych. Później jednemu lub drugiemu dać order będzie łatwo, ale przecież tych pierwszych piętnastu kawalerów i kawalerek, to musi być sam c y m e s, to muszą być najwybitniejsi z najwybitniejszych, najzasłużeńsi z najzasłużeńszych.

Więc z niecierpliwością czekaliśmy wyroku „Rady orderu“ przed kim czoła uchylać mamy.

Pokazało się, że Rada była rzeczywiście w niemałym kłopocie już przez to, że trzeba było ludzi „nieskazitelnego charakteru, szczególnie zasłużonych ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych“ podzielić na 4 klasy, a więc wynaleźć nieskazitelne charaktery I klasy i czyny wybitne I klasy, nieskazitelne charaktery i czyny 2 klasy, potem 3-ciej, nareszcie 4-tej.

Rada szukała, zastanawiała się, prosiła bóstw ziemskich i niebieskich o rozświetlenie jej umysłów — i znalazła w całej Polsce tylko jednego męża nieskazitelnego charakteru I klasy, który położył dla ojczyzny zasługi I klasy i zdobył się na czyn I klasy. Tym jedynym jest poseł i wice minister Dąbski, „twórca" pokoju ryskiego. Wprawdzie pokój musiał być zawarty, wprawdzie obie strony do niego dążyły, wprawdzie warunki tego pokoju po naszem walnem zwycięstwie orężnem nie są dla nas zbyt świetne, wprawdzie zrzekliśmy się przez ten pokój miljona Polaków na rzecz Moskwy, wprawdzie zawrzeć taki pokój mógłby zarówno p. Dąbski, jak p. Gąbski, p. Rąbski czy p. Ząbski, lub ktokolwiekbądź inny do podpisania traktatu upoważniony — ale „Rada orderu" uznała, że takiego „czynu" tylko p. Dąbski mógł dokonać i dokonał.

Następnie Rada uznała, że niema całkiem w Polsce obywateli nieskazitelnego charakteru, zasług i czynów II i III klasy — są tylko nieskazitelne charaktery, zasługi i czyny IV klasy.

Przedewszystkiem zwróciła Rada uwagę na ludzi nauki, a nie czując się widocznie kompetentną do wyboru między nimi, poradziła sobie w sposób łatwy, wykpiła się po prostu, mianując kawalerami orderu „Odrodzenia Polski" czterech rektorów uniwersytetu. Gdyby na rektorów uniwersytetu wybierano zawsze największe „światła" naukowe, byłoby to w porządku. Ale wiadomo, że godność rektora powierza się zwykle kolejno przedstawicielom różnych wydziałów i to „również zazwyczaj, podług lat służby, że więc rektorem może być zarówno człowiek tak najwyższych, jak i średnich, a nawet małych zasług naukowych, jeżeli na jego wydział i na niego w tym wydziale przypada kolej. Więc nikt chyba nie uwierzy, aby czterej kawalerowie dlatego, że są rektorami, byli najwybitniejszymi uczonymi w Polsce. Co więcej, pominięto zupełnie uniwersytet Jagielloński — czyżby on nie posiadał ani jednego uczonego nawet 4 klasy, albo nie miał rektora? Nie, nie w tem sprawa. „Rada orderowa" postanowiła trzymać się klucza prowincjonalnego (niech żyją klucze!) aby żadnej prowincji nie obrazić. Gdyby rektor uniwersytetu krakowskiego też został „kawalerem", byłoby to wyróżnieniem b. Galicji, bo miałaby aż dwóch najwybitniejszych uczonych, kiedy b. Królestwo, Wielkopolska i Litwa miałaby tylko po jednym. To było niedopuszczalne! Jest nadzieja, że i na przyszłość Rada będzie się trzymała tego klucza, tego mądrego... systemu; — jeżeli po roku zamianuje kawalerami czterech nowych najwybitniejszych uczonych, to znów po jednym z każdej prowincji, i znów wybór jej padnie na rektorów. Tylko wówczas zapewne małopolski Lwów będzie musiał ustąpić małopolskiemu Krakowowi.

Niech żyje klucz, niech żyje prowincjonalizm, niech żyje konsekwencja. Tylko tej ostatniej zadano natychmiast straszne cięgi. Mianowano kawalerami trzech malarzy i wszystkich z Krakowa! (Oczywiście zaliczono ich hurtem do 4 klasy). — Jest nadzieja, że wszystkie inne dzielnice założą uroczysty protest. Przyłączą się do niego zapewne i futuryści, że nieuwzględniono nowych kierunków, popieranych przez b. ministra Henricha.

Z literatów tylko jeden zaliczony został do charakterów nieskazitelnych i mianowany mężem czynów wybitnych 4 klasy.

Widzimy z tego, że malarzy nieskazitelnych, twórców wybitnych czynów na polu sztuki, wydaje nasze społeczeństwo trzy razy więcej, niż literatów tegoż charakteru i tejże klasy. Nie potrzeba prawie dodawać, bo to się samo przez się rozumie, że odznaczony jest powieściopisarzem. Wszelkie inne rodzaje literatury nie są u nas w modzie. Poeta, dramaturg, filozof, krytyk, historyk literatury i sztuki, podróżopisarz, autor najpiękniejszych choćby opisów przyrody, najświetniejszy choćby statysta, satyryk i t. d. nie warci butów czyścić takim panom, co opisują, jak ściskał się Józef i Marjanna, jak Iza sprzątnęła z przed nosa Artura Irenie, co się dzieje w buduarze pani Klotyldy, jak żyją, oszukują, biją się, polują, ryby łapią, jedzą, piją, tańczą i romansują w Kaczym Dole, jakie następstwa były flirtu Hermenegildy z Agapitem, dlaczego Piotr zamordował Pawła, a potem się powiesił bez zrobienia testamentu, jak machał szablą Oskragiełło, aż wymachał sobie Zawiszankę i dlaczego Kaśka wolała chudego Filipa, niż tłustego Onufra. Bo tylko tacy panowie są „twórcami" w literaturze, tacy są genjuszami i chwałą narodową, nauczycielami i przewodnikami społeczeństwa [1]).

Klucz płci nakazał „Radzie orderu" dwa miejsca wyznaczyć kobietom. O tem jednak i o reszcie koziołków logicznych szanownej Rady powrócimy dopiero w następnym numerze.

[1]) Autor tych uwag nie ma zamiaru lekceważyć talentu i wybitnego stanowiska tego jedynego literata, który dostał order „Polonia restituta" — szło mu tylko o zaznaczenie, że gdyby pracował na innem polu literatury, nie zostałby „kawalerem".

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA .·. ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego, T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia 1, 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rulniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Żefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby sk... kowe.
Lustr... ty do gry.
Szach... hownice. Domnia...
Wykonu... Bilety wizytowe, zawiad... ia ślubne i wszelkie d...ki.

Szczotki do włosów i sukien szczoteczki do zębów, paznokci i czyszczenia jak również grzebienie rzadkie i gęste

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.B-C

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. Pendzle, szczotki.

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i wazelinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. CENY KONKURENCYJNE.

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.